

Patrzeć będziecie a nie zobaczycie

Istnieje pewien rodzaj testów psychologicznych, przy pomocy których bada się spostrzegawczość człowieka. Przed badanym kładzie się określone obrazki, w których ukryte są jakieś wyobrażenia. Zadaniem badanego jest powiedzieć co widzi na danym obrazku. I może się okazać, że różne osoby na tym samym obrazku widzą coś zupełnie innego: jeden widzi żabę, drugi swoją pierwszą miłość, a inny teściową kolegi. Kiedy Pan Jezus mówi dzisiaj: Patrzeć będziecie, a nie zobaczycie, to ma na myśli coś zupełnie innego. Najpierw ma na myśli swoją własną osobę, w której ludzie, patrząc, nie rozpoznali Syna Bożego. Owszem, wielu w Chrystusie rozpoznało i przyjęło swego Pana i Zbawiciela, ale całkiem spora rzesza do końca Go nie rozpoznała; nie tylko nie przyjęli w Nim Syna Bożego, ale nawet do końca twierdzili, że jest Belzebubem i że mocą szatana wyrzuca złe duchy. Oj nie, to już nie jest niewinna pomyłka psychologiczna, to jest smutna pomyłka życiowa, na miarę utraty szansy własnego zbawienia. Podobne rzeczy zdarzają się między ludźmi. Patrzą i nie widzą, albo patrząc widzą coś zupełnie innego, bo oczy ich są na uwięzi ich złych nastawień, ich wzajemnych uprzedzeń. Niestety, psycholog tu nic nie zrobi, ani nawet wizyta u dobrego okulisty. Tu jest potrzebny trud nawrócenia serca.

Król na osiołku

Spróbujmy wyobrazić sobie króla belgów albo królową angielską? na osiołku. Nawet w marzeniach sennych jest to niemożliwe a nawet zakazane. Królowa angielska na osiołku? – to jest po

prostu impossible. A Pan Jezus, Król całego wszechświata całkiem polubił ten środek lokomocji. Nie tylko dlatego, że innych nie było, tych bardziej nowoczesnych, i też nie dlatego, że taki był protokół dyplomatyczny. Królowie, wielcy magowie, wędrowali na wielbłądach. Wojownicy dosiadali szybkich zwinnych koni. A jazda na osiołku, mniej więcej tak jak jazda polskimi kolejami osobowymi, daje komfort do myślenia, do medytacji, do zastanawiania się nad życiem. To tylko trochę szybciej niż pieszo. Pan Jezus na tym osiołku nie stracił nic ze swej boskiej, królewskiej powagi. To właściwie ludzie, w swojej perfidii i przewrotności, starali się Mu odebrać Jego godność, nie osiołek. Nie szata zdoła człowieka i nie środek lokomocji, jakim się przemieszcza. Gdyby Jezus wjeżdżał do Jerozolimy Cadillaciem, to też by Go spotkało to, co Go spotkało. Błogosławiony Jan Paweł II wypróbował wszystkie środki lokomocji, od kajaka, poprzez rower, narty, do swojego papamobile. I nic nie jest w stanie odebrać mu jego wielkości. Osiołek, czyli christomobile to coś niepowtarzalnego, z czym Panu Jezusowi najbardziej do twarzy.

Kto was przyjmuje Mnie przyjmuje

Słowa użyte w tytule odnoszą się w pierwszym rzędzie do apostołów, czyli tych, których Chrystus sam chciał i wybrał. Dzisiaj Apostołem jest ten, którego Kościół z woli Pana Jezusa takim czyni, przez włożenie rąk biskupa, tzn. przez święcenia kapłańskie. Czyli, kto przyjmuje kapłana, przyjmuje Chrystusa, a kto go odrzuca, poniewiera, ten poniewiera Chrystusa. Oczywiście, dotyczy to również samego kapłana, który poniewierając samego siebie, poniewiera w sobie swego Mistrza i Jego święte Kapłaństwo. Można różnie patrzeć na księdza:

oczami swego subiektywizmu, tj. swych uprzedzeń lub ślepego przywiązania, bezkrytycznej aprobaty. I można patrzeć na niego, jako na tego, którego wybrał sam Chrystus. Swego czasu Jan Paweł II poprosił o spowiedź księdza, który wcześniej porzucił kapłaństwo. Bo wiedział i wierzył, że moc Boża, jaką ten człowiek kiedyś otrzymał w sakramencie święceń, jest niezależna od jego subiektywnej sytuacji życiowej. *Kto was przyjmuje, Mnie przyjmuje* – powiedział Pan Jezus do apostołów. I nic się w tym względzie nie zmieniło. Może tylko tyle, że czasami mamy z tym trudności. Ale te trudności nie wynikają z samej, niezmiennej istoty osoby powołanej przez Boga, często zależą od ludzkiego nastawienia.

Bóg umiłował świat

Mówimy, że świat jest taki piękny. I w sensie geograficznym, gdy mamy przed sobą globus, kulę ziemską, mapę, albo oglądamy ciekawy reportaż telewizyjny o odległych krajach, kulturach. Również w sensie faktycznym, gdy wracamy z wakacji, z pielgrzymki, z udanej wycieczki. Świat jest naprawdę bardzo piękny. To prawda, że często to piękno przysłania zło, wojny, choroby, ludzkie cierpienia, zwłaszcza te niesprawiedliwe. A mimo to świat nie przestaje być piękny. Dlaczego tak jest? Jest tak dlatego, bo Bóg umiłował ten świat do końca. Erich Fromm w jednej ze swojej książek napisał, że bez miłości świat nie mógłby istnieć ani jednego dnia. Coś w tym jest. Mówiąc prościej, gdyby wszyscy ludzie tylko się tłukli, kłócili ze sobą, nawzajem zabijali, to świat nie istniałby ani minuty. Jednak istnieje, nie tylko minutę, dzień, ale o wiele dłużej, i nie dlatego, że jeszcze gdzieś tam jacyś ludzie się jeszcze kochają, ale dlatego, że Bóg aż tak bardzo umiłował ten świat. Nie byłoby tego świata, gdyby Bóg tego nie chciał! Bóg nie tylko chciał, by ten świat istniał, ale uczynił wszystko, by

życie na tym świecie było przynajmniej znośne. Dlatego posłał swego Syna, Zbawiciela – Jezusa Chrystusa, by wciąż oczyszczał ten świat z brzydoty i brudu zła, i zesłał Ducha Świętego, by ten świat uświęcał, dla chwały Boga Ojca – Stworzyciela.

Duch Święty

Duch Święty to Duch Prawdziwego Boga. Całe dzieło Pana Jezusa tu na ziemi zmierzało ku temu, by ludzie poznali prawdziwego Boga Ojca i Tego, którego On posłał: Jezusa Chrystusa. Duch Święty jest Duchem Ojca i Duchem Pana Jezusa. Duch Święty niezawodnie prowadzi człowieka do poznania Boga jako jedyne Ojca. Duch Święty jest więc źródłem duchowości każdego ochrzczonego. To prawda, mówi się dzisiaj o różnych rodzajach duchowości: o duchowości islamu, hinduizmu, protestantyzmu, także o duchowości kobiety, mężczyzny, dziecka, itd. Nierzadko ogarnia się tym terminem zjawiska z zakresu psychologii i ludzkiej psychiki. Tymczasem o prawdziwej duchowości, tej w pełnym jej znaczeniu, możemy mówić dopiero wtedy, gdy wywodzi się ona z tego źródła, którym jest Duch Święty, jako Duch Prawdziwego i jedyne Boga Ojca. Żyjemy w czasach ogromnego duchowego zamętu. Nie każdy rodzaj duchowości prowadzi człowieka do spotkania z Bogiem Prawdziwym. Tylko ta, której źródłem jest Duch Święty, może nas doprowadzić do tego spotkania. Powinniśmy codziennie otaczać wielkim kultem, czcią, miłością Ducha Świętego. Codziennie winniśmy Go wzywać, i prosić: zachowaj nas od wszelkiego zamętu, byśmy nigdy Boga Jedynego nie pomylili z nie-bogiem.

Niebo

Uroczystość dzisiejsza znowu skłania nas do zamyślenia nad niebem. Niebo to rzeczywistość najbardziej odległa, niedosiężna, ale także najbliższa, tym, którzy wierzą; prawie na wyciągnięcie ręki. Niebo to Bóg, to Pan Jezus, który znika uczniom sprzed oczu, ale jednocześnie pozostaje z nami, jako Ktoś najbliższy. Powątpiewanie w rzeczywistość nieba to właściwie powątpiewanie w Boga. Odrzucanie myśli o niebie to w pewnym sensie odrzucanie Boga. Kto nie myśli serio o niebie, najprawdopodobniej nie myśli też serio o Panu Bogu. Prorok Izajasz pisze: Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje nad waszymi drogami i myśli moje nad myślami waszymi. Słowa te świadczą z jednej strony o wielkim dystansie, jaki istnieje między Stwórcą i stworzeniem, między Bogiem a człowiekiem. Jest to jednak dystans, który właściwie nie istnieje wcale, tam, gdzie między tymi istotami panuje miłość, wiara i całkowite zaufanie. Ludzie święci najboleśniej doświadczyli bólu tego dystansu, w postaci duchowych ciemności, opuszczenia przez Boga, jak Chrystus w Ogrójcu. Ale oni też zbliżyli się do Boga najbardziej; najbardziej się z Nim zjednoczyli. Dlatego też prorok Izajasz wzywa: Szukajcie Boga, gdy się pozwala znaleźć, wzywajcie Go, dopóki jest blisko. Takie też jest to nasze codzienne wniebowstępowanie. Kto nie szuka Boga, nie pragnie nieba.

Przyjdę do Was

Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was – mówi dzisiaj w Ewangelii Chrystus. Słowa te dotyczą odejścia Pana Jezusa do Ojca w niebie, Jego wniebowstąpienia. Nie zostawi nas sierotami, pošle nam Ducha Świętego, który będzie Duchem

Chrystusa obecnego pośród nas. Pan Jezus wciąż do nas przychodzi. Przychodzi w sakramentach świętych, zwłaszcza w Eucharystii i w Sakramencie pokuty. Przychodzi do nas w mądrości Bożego słowa, którego słuchamy podczas każdej Mszy św. Przychodzi, bo nie chce nas zostawić sierotami. Jednak nie zawsze otwieramy Chrystusowi nasze serca, drzwi naszych domów, rodzin. Przez to skazujemy siebie na swoiste *sieroctwo z wyboru*. Nikt nie chce być sierotą. Dlatego Pan Jezus objawia nam Ojca, przekonuje nas, że mamy jednego Ojca, Tego, który jest w niebie. Jesteśmy dziećmi tej samej Matki, którą jest Kościół święty. Dzisiaj tak wielu ludzi ochrzczonych nosi znamiona *choroby sieroczej*, bo wychowują się z dala od Ojca, żyją tak, jakby nie mieli Boga Ojca, ani Matki, bo pozostają daleko od Kościoła. Trzeba nam żarliwie błagać o Ducha Świętego, tzn. o dar poznania własnych korzeni, sięgających miłości Boga Ojca, który dał nam życie i zrodził nas do nowego życia w Chrystusie, przez zanurzenie w wodach chrztu świętego, w Kościele świętym.

Naród święty

Przecież, gdy św. Piotr pisał te piękne słowa o *plemieniu wybranym*, o *królewskim kapłaństwie*, o *narodzie świętym*, to nie było inaczej niż dzisiaj. Również wtedy naród był tak podzielony, popękany, tak błędzący, jak dzisiaj. Może i bardziej. A mimo to św. Piotr zwraca się do nich jak do *narodu świętego*. Trzeba mieć wiarę Piotra, trzeba mieć jego wyobrażenie o rzeczywistości tego świata, by mimo smutnych realiów, pisać właśnie tak: *naród święty*. Gdyby św. Piotr pisał tak na podstawie dostrzeżonych realiów świata, w których żył, mielibyśmy prawo uznać go za duchowego ignoranta, jakich nigdy nie brakowało i nigdy brakować nie będzie. Piotr mówi tak na podstawie znajomości Chrystusa. To w Chrystusie wszyscy

zostaliśmy uświęceni i to do szpiku kości, nawet jeśli zewnętrzne pozory aż tak mylą. Św. Piotr ma tu wiele do powiedzenia; powołany, potem wypierający się Mistrza, potem wyznający Mu aż po trzykroć miłość. W końcu ten, na którym Chrystus postanowił zbudować swój Kościół. Jesteśmy *narodem świętym*, nie na podstawie naszych osobistych zasług, czy na podstawie jakichś historycznych wspomnień, że kiedyś to było fajnie. Zapachy historii nie były bardziej wykwintne niż dzisiaj; zaduch był tylko równiejszy, do czasu. Teraz, świadomi swej sytuacji, czujemy się lepiej, bo to Chrystus nas uświęca.

Troska o powołania

Dzisiaj w całym Kościele przeżywamy *Niedzielę Dobrego Pasterza*. To dzień modlitwy o powołania do służby Bożej w Kościele. Mówiąc krótko, chcemy prosić Pana Boga, aby posłał nowych robotników na żniwo swoje, aby powołał i wybrał tych, którzy ochotnym sercem pójdą drogą życia kapłańskiego, zakonnego, konsekrowanego. Pamiętamy, kiedyś gdy młody człowiek *odkrył wszystkie karty* i powiedział, że idzie do seminarium, to było to dla wszystkich wielkie przeżycie. To było iście religijne przeżycie, które poruszało rodzinę, ale i szerokie kręgi znajomych, przyjaciół, kolegów z klasy. Zapewne tak jest nadal, choć reakcje może są trochę inne, a i samych powołań jest mniej. Wszystko się trochę zmieniło, choć Kościół nadal istnieje. Ludzie są spragnieni Boga, sakramentów świętych, mądrości Słowa Bożego, żniwo jest przeogromne. Może właśnie dlatego usłyszymy dzisiaj w Orędziu Ojca świętego o potrzebie *promowania i proponowania powołań w Kościele lokalnym*. Dla młodego człowieka czasami decydujące jest takie powiedzenie: *Słuchaj, ty mógłbyś być dobrym kapłanem!* Jak wiele jest dobrych sposobów promocji powołań: modlitwa w tej

intencji, miłość do Kościoła, wdzięczność za szafarzy tajemnic Bożych, szacunek względem sakramentu kapłaństwa, katecheza na ten temat, szczerą rozmowa w domu.

Rodzina Wiosną Kościoła

Wiosna to pierwsza z czterech pór roku. Tu się wszystko zaczyna. To czas miłości i załotów. Ptaki nigdy tak żywo i głośno nie śpiewają jak w porze wiosennej. Ich śpiew jest śpiewem miłości, oczekiwania na potomstwo. To również czas majowego kwitnienia, które zapowiada owocowanie. Wiosna potrzebuje ciepła słońca i wody, choć nie są jej obce niespodzianki i trudne doświadczenia. To czas ?zimnych ogrodników?, a nawet – jak to mieliśmy w ostatnich dniach – zaskakujących opadów śniegu. Okazuje się jednak, że to wszystko jest potrzebne, oczywiście nie w nadmiarze.

Wszystkie te cechy łatwo odnieść do rodziny, w której wszystko się zaczyna. Dlatego mówimy, że rodzina jest wiosną wszelkiego życia społecznego; jest wiosną każdego narodu, Kościoła, nawet powodzenia całej ludzkości. Tak było zawsze, a dzisiaj, w dobie szczególnego zagrożenia rodziny, w dobie doświadczanych na każdym kroku skutków kryzysu rodziny, trzeba głośno wołać o jej niezastąpionej wartości. Na wszystkie boleści obecnego czasu, rodzina pozostaje lekarstwem najbardziej niezawodnym i skutecznym. Dlatego to ona jest wiosną, nadzieją w obliczu tak bardzo zakłóconych relacji społecznych. Jest również wiosną Kościoła, jak i każdej społeczności parafialnej. Dzisiaj więc dziękujemy Bogu za dar naszej rodziny.